

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1847.

Poznań, dnia 28. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Często stawiano pytanie, jakie teatr przynosi skutki i co jego celem. Pytanie to rozwiązywano rozmaicie i rzecz bardzo naturalna, bo teatr wydaje rozmaite skutki, z których jedne w tym, a drugie w owym czasie są ważne i dlatego coraz bardziej zwracają na siebie uwagę. Teatr służy na-przód do utrzymania narodowości i to pod rozmaitemi względami: uczy bowiem czystego języka, przedstawia obyczaje domowe, przypomina wypadki historyczne, wzmacnia uczucia po przodkach odziedziczone. Dalej, jest on praktyczną szkołą moralności, bo na nim można przypatrywać się cnotcie i zbrodni, obudzać w sobie niechęć dla złego, a podnosić zapał dla dobrego. Jest on jedną ze sztuk pięknych, która najżywiej przedstawia wielkie pomysły i dla tego kształci w ludziach uczucie artystyczne do wielu innych gałęzi.

Teatr jednakże, zmieniając się wraz z pojęciami czasu, może nie tylko nie przynosić żadnej korzyści społeczeństwu, ale wywierać na nie wdływ szkodliwy. Jeżeli pisarze dramatyczni opuszczą wznioślejszą sferę ducha, a bawią się przedmiotami materialnymi, kiedy wyżej kładą zręczne obroty w społeczeństwie niż cnotę, kiedy drwią z poświęcenia, kiedy czołem biją przed potęgą materialną, naten-czas albo wcale nie wywierają wpływu, albo tylko szkodliwy.

Zachodziło także pytanie, której klasie ludzi teatr jest najprzydatniejszy. Na to trzeba odpowiedzieć, że bez względu na wiek i stanowisko wpływa na tych najwięcej, którzy nieosiągnawszy wysokiego naukowego wykształcenia, mają jednakże

już wyrobione pewne uczucie dla wyższych pomysłów. Człowieka, który czytać nie umie, jeżeli nie jest od przyrodzenia pewną wyższością obdarzony, teatr wcale obchodzić nie będzie. Ludzie wysokiego ukształcenia naukowego, mogą znaleźć interes chyba w sztukach, które są tworam i wielkimi, genialnymi, azatém teatr mało także w nich obudza sympatyj, bo ich rzadko zainteresuje. Nieocenioném zaś źródłem nauki przyjemnej jest teatr dla tych, którzy już podnieśli się do tego stanowiska, że przez czytanie mogliby rozszerzyć zakres swój wiedzy, ale właśnie nie mają sposobności czytania. Taką to klasę stanowią w społeczeństwie rzemieślnicy i inni, stanowiskiem do nich zbliżeni. Kiedy czytamy recenzje teatralne po pismach peryodycznych, spotykamy częstokroć naganę sztuk, które zapełniają publicznością wszystkie miejsca, podpierają kasę teatralną i nie można powiedzieć, aby nie wywierały znacznego wpływu moralnego. Częstokroć znowu bardzo chwalone sztuki znajdują niewielką liczbę widzów. Pochodzi to stąd, że jaka publiczność, taki jest zwykły i teatr, i ten lepszy, który się stosuje do publiczności, jak ten, który się nad nią wybija. Najgorszy zaś teatr, który stoi niżej jak publiczność na niego uczęszczająca. Stąd to dyrek-cye doświadczeniem nauczone, na niedzielę, kiedy ludzie materialną zajęci pracą odwiedzają teatr przy-wykły występować ze sztukami, którychby się nie poważyły przedstawiać w inny dzień, ale stąd też upadają teatra, chociaż jest publiczność lubiąca przedstawienia dramatyczne, a mianowicie, kiedy Dyrek-cye nie umieją ani zrozumieć usposobienia publiczności.

Teatr polski dzisiaj można powiedzieć, że wszędzie jest w opłakanym stanie. Winy tego nie można składać jednakże ani na publiczność, ani na artystów dramatycznych. Podstawą tego jest brak dobrych autorów i wyższych stosunków. Mamy teraz jednego tylko pisarza, który jednakże nie nosi w sobie tego czucia, które już wstąpiło w naród. Moralizuje jeszcze w tym duchu, kiedy to być dobrym obywatelem, a mianowicie spokojnym sąsiadem, umieć dać korzystną radę, porządnie gospodarować, kazać tego bić ludzi, ale jak twierdzono tylko sprawiedliwie, nie grać w karty, nie processować się bez powodu, stanowiło bardzo dobrego człowieka. Dziś naród zaszedł dalej; nie chwali już tych, co nie robią nic złego, albo strachem a nie braterstwem prowadzą do dobrego drugich, ale potępia nawet tych, którym nie więcej wyrzucić nie może jak to, że się nie troszczą co dobre. Dla tego nasz teraźniejszy jedyny pisarz dramatyczny, choć przedstawia cnotę, to jęj zawsze nadaje charakter egoistyczny. Uczą nas po książkach, że może być cnotliwym i oprawcą, który na śmierć wyrokowanych kołem zabija, ale biorąc rzecz po prostu: ściśle poezjiw człowiek nie oberze sobie rzemiosła, w którego obowiązek wchodzi zabijanie kołem. Złe się dziś tłumaczy kto odpowiada, ja z mego obowiązku szkodzę drugiemu, szkodzę dobrej sprawie, krzywię prawdę, bo go czeka odpowiedź: umiść umrzeć z głodu, a nie rób tego.

Zdarzenie w podróży

OPOWIADANIE DAWNEGO WOJSKOWEGO.

przez H. Z.

Dokończenie.)

Niespodziewany zgon dobrego pana przejął głębokim żalem włość całą, ale zarazem przywiódł na pamięć przepowiednię Znachorki umierającej: stała się ona powszechnym rozmów przedmiotem i widać doszła uszu pozostałego brata nieboszczyka — odprawiawszy bowiem pogrzeb i opłakawszy śmierć jego, pomimo przedstawień przyjaciół, rodziny, ażeby nie mając jeszcze żadnego święcenia, wystąpił ze zgromadzenia i ojcowskie objął mienie, jak gdyby niechcąc z majątkiem ciężącego braci przekleństwa, wrócił z pośpiechem do konwentu swego. Lecz gdy

i tam ścigać go nieprzesłały nalegania przyjaciół ojcowskich — gdy wreszcie sami patres, duchowną swoją powagą, przez wzgląd aby utrzymać znakomite w narodzie imię, nakłaniali go do przyjęcia dziedzictwa, przyjął nareszcie ten kielich (jak mówił), i dzień przyjazdu zapowiedział.

— Na powitanie przybywającego — a bardziej, ażeby wracającemu do zamku, pod tak okrutną opuszczonego wróżbą, niedopuszczyć smutnych wspomnień, zebrało się u nas sąsiedztwo; my też domownicy, staraliśmy się jak najokazalszemu przyjęciem pozyskać względy nowego dziedzica. Nad samym wieczorem przybył on, z przyjacielem swoim księdzem Xawerym; wesółą twarzą powitał wszystkich, i dziękując zebranyim gościom za braterski affekt, zaprosił ich do wielkiej rycerskiej sali, gdzie zastawiona czekała wieczerza. — W sali tej (którą zaraz Wasanu pokażę) są wizerunki całej rodziny, począwszy od najdawniejszych przodków, aż do starosty i dwóch jego synów, których obrazy, gdy z domu odjeżdżali, wymalować i zawiesić tam rozkazał. — Niestety jakimś nowym gospodarzem siadł właśnie w tej stronie, gdzie wisiały owe trzy niedawne portrety. Gdy więc dziękując za głośne vivat! którym go powitano, powstał z kielichem w rękę z miejsca swego, wzrok jego padł na wizerunek świeżo pochowanego brata. Na widok ten zadrżał cały, upuścił kielich z ręki — i blady jak trup, niezrozumiałe bełkocąc wyrazy, upadł omdlały na ziemię. — Przytomny temu jego zakonny przyjaciel kazał położyć go w łóżko, a następnie oddaliwszy wszystkich z sypialni, przywrócił mu przytomność. Wróciwszy później do sali, przepraszał imieniem chorego zgromadzonych gości, którzy też zwarzeni tym przypadkiem, rychło się rozjechali.

Nazajutrz pan sam powstawszy z łóżka, rozkazał mieszkanie sobie urządzić na oficynie, którą po dziś dzień zajmuje — środkowy zaś korpus zamknąć i pustkami pozostawić. — Odtąd, jakom ci mosanie powiadał, żyje w samotności, prócz nieodstępного księdza Xawerego, nie obcując z żadną człeczą duszą. — Bóg wie, czyli to z żalu po śmierci braterskiej, albo też czyli pokutą i modlitwą odwrócić od siebie pragnie wiszące nad rodziną jego przeznaczenie.

Lud, któremu podobne życie niepojętym się wydaje, przypisuje je bliskiej i niezawodnej śmierci, i powtarza przepowiednię swą jako niedaleką spełnienia. Mówią nawet, że mające wnet osierocić dziedzictwo zajmują już duchy w posiadłość: że w opuszczonym zamkowym gmachu widują ludzie przez

okna w jasne miesięczne noce snujące się widma i słyszą głośnie śmiechy lub jęki.

Myszę jednakże, że choć teraz księżyc świeci, spokojnie przespasieś mosanie w twoim pokoju, choć galeryą tylko od sali rycerskiej przedzielonym — i że za bożą pomocą prześpisz spokojnie tę drugą.

Z niewypowiedzianym udziałem i zajęciem słuchałem dziwnej powieści starca, jak gdybym przeżywał rolę, którą mimowoli w jej rozwiązaniu wziąć miałem. — Wstawszy od stołu, rządcza wyszukał klucze od zamkowej sali i wedle obietnicy do niej mię prowadził, przez wąską, ciemną galeryą, łączącą z sypialnym moim pokojem. — Sala owa — której nazwisko rycerskiej zapewne pozostało z dawniejszych czasów w spuściznie, gdyż teraz nic nie miała w sobie rycerskiego, zajmowała na wysokość całe dwa piętra. Nad głównymi drzwiami zawieszony był długi dla muzyki ganek; w przeciwniej ścianie trzy ogromne okna z kolorowymi szybami oświecały gmach ten wspaniały. Kuliste sklepienie zdobiły misterne rzeźby, przedstawiające bajeczne ludzkie i zwierzęce potwory; wśród rzeźb tych teraz gnieździły się wróble, przez potłuczone wlatujące szyby. Posadzka była z wielkich, białych i czerwonych, na przemian kładzionych marmurowych płytów; ramy u drzwi i okien jakoteż u szerokiego komina, podobnie z marmuru ciosane. Dwie boczne ściany, staroświeckiem powleczone obiciem, zdobiły dwa rzędy oprawnych w kosztowne ramy, rodzinnych obrazów.

Pierwsze na obrazy te spojrzenie tajemniczym przejęło mnie dreszczem, i zapomniany już prawie sen dziwny nocy dzisiejszej, z całą żywością na pamięć przywiodło. Były to wszystko te same postacie, które widziałem w marzeniu senném w uroczystym pochodzie w grób zstępujące — te same stroje, lica też same, tylko że tutaj żywymi farbami nawiedzone, gdy u widziadeł owych trupa białością świeciły. — Teraz nie mogłem już więcej snu mego igrasze rozuzdanęj przyznać wyobraźni: zbyt wiele w jego osnowie porównanęj ze spotykaniami na jawie szczegółami, było zgody i myśli; a mrowie mimowolnego przerażenia wstrząsające duszą moją, znać dawało, że życie ziemskie zetkło się ze sprawami niewidzialnego świata.....

Zadumany, roztargniony, niezdolny byłem zwrócić uwagi na słowa rządcy, który prowadząc mię koleją, począwszy od najdawniejszych antenatów, od jednego do drugiego portretu, wyliczał szeroko godności i sprawy każdej z przedstawionych osób. Natomiast pilnie wpatrując się w same wizerunki, znajdowałem dzikie jakieś zadowolenie porównyując

ich rysy z rysami widm śmiertelnych snu mego. Z największą jednak bacznością przyglądałem się obrazom trzech ostatnich rodziny członków, o których powieść tak mocno mię zajęła. — Obok starosty, ojca, odmalowanego w zielonej myśliwskiej kurcie, na którego twarzy zwierzęca srogość i lubieżność osiadły, wisiał portret starszego syna. Oblicze jego różne, było jak dzień od nocy, od ojca: rysy miał prawdziwie piękne, męskie — wyniosłe czoło — otwarty wzrok — szlachetny wyraz rozlany po całej twarzy. Kończył zbiór cały obraz teraźniejszego zamku dziedzica — — był to ten sam wysoki, posępny człowiek, który w widzeniu mém nocném zamykał uroczystą processyą mar, i mnie do grobu wtrącić za niemi się silił. Z niewypowiedzianem uczuciem trwogi, a zarazem ciekawości, wlepiłem wzrok w jego zimne lice, poorane tak młodo bruzdami gwałtownych i rozuzdanych namiętności, z zaciśniętymi złośliwie ustami, z ukośnemi, złowrogim blaskiem strzelającymi oczyma. Mimo wstrętu który we mnie widok tej postaci wzbudzał, mimo nienawiści dziwnej snem ku niej natchnionęj, zaledwie przecież wzrok mój od niej oderwać zdołałem — a odchodząc ze sali za rządcą, raz się jeszcze mimowoli za nią obejrzałem.

Oglądanie sali, jakoteż przyległych, równie niezamieszkałych komnat, zajęło nam kilka godzin czasu, i powróciwszy do oficyny zastaliśmy już obiad na stole. Reszta krótkiego dnia zesła mi prędko: odwiedziłem kilkakroć konia mego, kazałem mu na miejsce zgubionęj nową dać podkowę, starałem się od gościnnego wywiedzieć doskonale o kierunku dróg i ścieżek okolicznych, o położeniu miast i znaczniejszych wiosek, aby od nowego zabezpieczyć się zbłądzenia.

Ponieważ przy stałej pogodzie należało się spodziewać doskonale jasnej nocy, postanowiłem dla nagrodzenia poniewolnęj zwłoki dobrze jeszcze przed świtem ruszyć w dalszą podróż; nie chcąc więc staruszkowi przerywać раннего snu, pożegnałem go rozstając się wieczorem i przyrzekłem solennie wstąpić w odwiedzin, jeśli tą stroną powracać będę.

Mogło być koło dziesiątej, gdy mnie rządcza samego w sypialni méj pozostawił. Ażeby z jutrem tém skorzej się wybrać w podróż, rzuciłem się nie-rozebrany na łóżko przespaci kilka godzin. Lecz zaledwie zgasiwszy świecę zawarłem powieki, ta ciemność i cisza głucha nocy zalegająca zamek, zmieszana z zaledwie dosłyszczanym szumem pobliskich drzew, zamiast ukołysać do snu, obudziły w méj duszy cały rój dziwnych myśli i trwóg, przez dzień uspionych. Wybiegłszy z tajników swoich, otoczyły one teraz łóżko moje, jak duchy mściwe łóżko zbrodniarza. —

Wspomnienie snu zeszłej nocy dręczyło mnie okropnie: w ciemności otaczającej mnie widziałem, gdzie bądź zwróciłem spojrzenie, nienawistną postać pana zamku, z szyderym uśmiechem mordercze topiącego we mnie żrenice. To widziadło wyobraźni tak małe nareszcie znękało, że niemogąc dłużej przenieść mroku, zerwałem się z posłania i pobiegiem otworzyć okiennice, przez których szpary wciskało się kilka miesięcznych promieni. Nie podoławszy odemknąć zardzewiałych zasuw, odgrzebałem w popiele ogniska kilka iskier tlejących, i rozdmuchawszy, zapaliłem zgaszoną świecę.

Razem z grubym zmrokiem pierzchnęło widmo owe złośliwe — sam śmiałem się teraz z dziecinną trwogi, która po ciemku zostać mi nie dała; niemniej jednakże myśl niespokojna, niezdolna oderwać się od zajmującego ją przedmiotu, krążąc w około niego, jakby w czarodziejskim zawarta kole, siłała się dojść znaczenia wczorajszego snu, odgadnąć w nim przepowiednię lub przestrożę. — Napróżno całą siłą rozum i woli starałem się przekonać o niepodobieństwie, aby widzenie owo spełnić się kiedy mogło; napróżno wstydem i gniewem sam ku sobie przejęty chciałem gwałtownym ruchem po pokoju zagłuszyć niesforny głos odzywający się w mej duszy.

W tém wzrok mój padł przypadkiem na pęk kluczy, wiszący we drzwiach zamykających galeryę, która mój pokój ze salą rycerską łączyła. Były to klucze od całego środkowego gmachu, widać przez rządzące zapomniane. To mi przypomniało, że zaraz za salą znajduje się biblioteka, z kilkunastu szaf złożona: i dla umilenia samotnej bezsenności, dla rozerwania nieukojonnych myśli, poszedłem tam, wynaleść co do czytania. — Przeszedłem szybko galeryę i salę, znalazłem z zapyłonych ksiąg stósu Nową Gigantomachją Kordeckiego, która choć kilkakroć czytana, zawsze miała dla mnie powab nowości, i szedłem z nią napowrót do sypialni mojej.

Przechodziłem właśnie przez rycerską salę, gdy na zamkowej wieży odezwał się dzwon zwiastujący północ. Posępne echo pustych komnat, powtarzające dźwięki zegaru, przywiodło mi na pamięć powieść rządcy o widmach, które podług poszeptów ludu zjawiać się miały tutaj w jasne noce miesięczne. Zabobonny strach, nigdy mi przedtém nie znany, podniósł mi włosy na głowie; stanąłem, i pół trwożno pół ciekawie powiodłem do koła oczy.... Promienia pełnego księżyca, przez trzy ogromne okna z dworu się lejące, oświecały ściany sali i zawieszzone na nich obrazy swoim tajemniczym światłem. A kiedy spojrział na te dwa długie szeregi nieruchomych

przez pół widnych, przez pół zaćmionych twarzy, zdało mi się, że wzrokiem swym groźnym chcą mnie przykuć do ziemi i zabronić kroku dalej — i siłą magiczną tego wzroku spętany, stanąłem, niezdolny postąpić krokiem, podobny człowiekowi, który we śnie trwożącym sili się uciec, a poruszyć się nie może. Zlany zimnym potem, osłupiały i nieprzytomny sobie, liczyłem z zimną trwogą powolne uderzenia zegaru.

I oto — jeszcze ostatni dźwięk dzwonu nierozchwiał się w powietrzu, drzwi od galeryi przeciwnéj téj którą wszedłem zaskrzypiały z cicha, i wysoka osoba w bieli ukazała się na progu. — Z zapartym w piersi oddechem widziałem jak widmo to z wolna posuwało się ku mnie... aż zbliżyło się do tyła, że w blasku świecy, którą w rękę trzymałem, rozpoznać je lepijéj mogłem. Wtenczas poznałem, że tém widziadłem był żywy, z ciałem i kośćmi, człowiek — poznałem też same nienawistne rysy pana zamku, które na obrazie z takim zajęciem straszném oglądałem, które mnie we śnie minionej nocy tak okropnym natchnęły strachem. I niewiem, czyli widok najgroźniejszej mary przeraziłby mnie tyle, co ta postać złowroga, w pustce i ciemności nocnej idąca ku mnie, z ściśniętym w prawicy ogromnym myśliwskim nożem, z wyrazem oblicza, w którym wyczytać było snadno słowo: mórd!....

Postać jego cała zdradzała śpiącego i we śnie marzącego okropnie człowieka: w jednej tylko koszuli — z otwartemi ale nieruchomie wlepionemi przed się oczyma — z ciężkim, głębokim oddechem — niepewnemi stapał kroki. Chód jego podobny był chodowi skradającego się kota. — Idąc, stawał co chwila i szeptał urywane wyzazy. — Natężyłem słuch i uwagę.

— Jeśli to prawda co mi się wciąż śni, to go tu znaleźć muszę — szeptał ledwie dosłyszczanym głosem: — jeżeli to tylko prawda.....

I znów milcząc, postąpił kilka kroków dalej... Aż nagle stanąwszy z wyciągniętą ręką ku obrazowi utopionego brata, przytłumionym ale przerażającym zawołał wykrzykiem:

— Ha! prawda! — prawda na duszę moją!... Otóż i on! — żywy — żywy!.... chociaż własną ręką w podłodną toń go strąciłem....

Zamilknął nagle, po ciele jego przebiegł febryczny dreszcz — potem położył palec na usta i nieruchomy znać było zamyślił się głęboko, nareszcie odezwał się znowu:

— Cicho! — cicho! koniecznie trzeba go zabić! — Jeśli mi żywo ztąd ujdzie, wydrze mi ojcowskie mienie — ha! mnie samego odda pod katów-

ski miecz.... Trza się spieszyć póki pora.... Ci-
cho! cicho!....

I z słowy temi czołgnął się jak wąż ku obrazowi brata — stanął tuż przy nim — wyprostował się nagle — podniósł do góry nóż i z okropną siłą przebiwszy płótno, uderzył żelazem o ścianę, aż roztrzaskane części klingi z brzękiem posypały się po podłodze.

Ze zgrozą lodowatą słuchałem urywaną mowę śpiącego, spowiadającej tajemnice bratobójczego sumienia.... Przejęty okropną prawdą jego słów i ruchów, widząc wzniesiony brzeszczot błyszczący w ręku jego, zapomniałem, że cios ten martwemu zagraża płótnu — i z przestachem, jakbym na istotne miał patrzeć morderstwo, poskoczyłem zatrzymać podniesione ramie; lecz cios szybki jak błyskawica, spadł nim mu przeszkodzić zdążyłem. — Gwałtowne to uderzenie i łoskot, który po nim nastąpił, zbudziły zbrodniarza. Stanął — powiódł ręką po czole — spojrzął po sobie, po rozdartém płótnie obrazu i drzazgach rozsypanych noża — drgnął cały — i odwróciwszy się spiesźnie, postąpił krokiem: gdy w tém wzrok jego padł na mnie.

— Kto tu? — zawołał — cofając się ku ścianie przerażony, lecz natychmiast wracając do przytomności, groźnie powtórzył zapytanie swoje: — Co tutaj chcesz? — kto jesteś?

Drzałem, wrzałem wtedy cały z oburzenia.... tajemny głos duszy mojej wołał, że Bóg sam sprowadził mnie tu, bym odkrył i obalił zbrodniarza — nieprzytomny sobie, uczuciem tém wskrós przejęty, zbliżyłem się ku niemu i uroczystym przemówilem głosem:

— Świadek od Boga zesłany, aby niewinna śmierć twojego brata nie pozostała bez kary. — Drzyj bratobójco! bo dzisiejszy świt odkryje światu tajemnicę twoją!....

Ledwie domówił słów tych, twarz zbrodniarza pobladła i wykrzywiła się szatańskim śmiechem, oczy jego zajaśniały jak ślepie ranionego wilka — zgrzytnął zębami, i poskokiem rysia rzucającego się na łup, rzucił się na mnie.

— Ha! idźże razem z tą tajemnicą do diabła, który cię tu przysłał! — wrzasnął chrapliwie, twarzą jak żelazo rękoma chwytając gardło moje, i topiąc w niem paznokcie, przycisnąwszy głowę mą do kościстых piersi swoich poczał mnie dławić. — Napróżno ślepymi ciosami bijąc w głowę jego, chciałem zmusić go, ażeby puścił mi szyję — pięście moje chybiały lub źle uderzały, gdy tymczasem gwałtowniejsze coraz ściskanie kościстых palców zbrodniarza, tamowało mi oddech... Czułem, że chwila jeszcze, a uduszony skonam... W ostatecznej rozpacz, zebrawszy kon-

wulsyjnie wszystkie me siły, pięściami i głową zarazem ugodziłem w piersi jego. — Uderzenie to było do tyła gwałtowne, że palce jego puściły me gardło, a on sam potoczywszy się kilka kroków, upadł około ściany na ziemię, — ze strzaskaną o ostry róg kominowego gzymsu skronią.... krew i mózg rozprysły się gwałtownie — zbroczona głowa kilka razy jeszcze podskoczyła na kamienną posadzcę — kilka jęków — i już trup martwy leżał u moich stóp.

Wszystko to stało się tak nagle, tak pomimo woli mojej, że teraz dopiero ochłodniejszy nieco mogłem objąć myślą cały wypadek i skutki jakiego dla mnie wynikły, gdyby odkrytym został. Obecny, nieznan nikomu, czyliżbym uzyskał wiarę najświętszymi przysięgi, zaręczając niewinność moją? — nie poczytanożby mnie raczej za zbrojce i jako takiego nie ukarano?

Szczęściem zdarzenie całe pokrywał mrok i cisza nocy — koń mój czekał gotowy w stajni i wszyscy uprzedzeni byli o moim rannym wyjeździe. Nikt się zatem nie zdziwił, gdy w godzinę po północy przyszedłszy do stajni siadłem na koń, i polecając stajennemu raz jeszcze pożegnać rządzcę, o księżycu wyjechałem z zamku. — Skrytymi szlakami ujechałem mil pięć nim dzień zaświtał — a jak gdyby z opatrności nademną spadły o świtanie śnieg zakrył me ślady pogoni, jeśli jaka była.

Dalszy ciąg drogi odbyłem szczęśliwie. W Krakowie, stanąwszy tam na czas krótki przed przybyciem Kościuszki, doczekałem się świetnego dnia 24. Marca, a wszedłszy do wojska, służyłem odtąd ojczyźnie, o ile sił mi starczyło.

* * *

W r. 1812. jako oficer wojsk polskich towarzyszyłem wyprawie Napoleona na Moskwę. — Jednego razu pułk mój stanął obozem pod tym właśnie zamkiem, gdzie tak okropne niegdyś miałem zdarzenie. — Główny gmach z rycerską salą leżał już na pół w ruinach; oficyny były jeszcze zamieszkane, ale nikt z mieszkańców o znajomym mi rządzczy zgoła nie wiedział. Zapytałem nareszcie kilku winiarników o okoliczności zgonu ostatniego syna starosty. — Uśmiechnąłem się gdy mi opowiadali, że taż sama upioryzka Znachorka, co zadusiła starostę, a starszego syna jego utopiła w Styrze, roztrzaskała także głowę ostatniemu rodzińcy owój potomkowi.... lecz zadrzałem, słysząc, że odtąd co noc w zwaliskach sali przechadza się postać jego płomienista z jękiem, groźbami i okropnym wyciem.

Mimo zgrozy jaką we mnie ta powieść ogarnęła, gotów przecież byłem za nadejściem nocy iść się nao-

cznie o prawdzie jęj przekonać; ale przed wieczorem jeszcze pułk w dalszy wyruszył pochód — i nigdy już odtąd w życiu noga moja w okolicy owęj nie powstała.

Dziewica z Dom-Remy.*)

Z pierwszém ćwierćwiekiem XV. stulecia zdaje się, że wymarła Francya cała, bo ludzie dziejowi wymarli i śmierć moralna rozpostarła swoje panowanie. Królestwo to przedstawia rozległy cmentarz, a wśród grobowców wiją się ludzie, ale ludzie bez żywota, i wiedzą ponocny tan śmierci. Przeżył się i pomarł lud komuny paryżkięj; Jan bez Trwogi najpotężniejszy z książąt krwi francuzkięj padł ofiarą zgubnej polityki swojęj; i dzielne ramie Armaniaka zastygło; rodzina królewska wymarła, król oddawna moralnie zmarły, umarł wreszcie i ciałem swojęm; wszystko się przeżyło i pomarło. Nawet ów zdobywca Francyi, marzący o zdobyciu pół świata i grobu Chrystusowego, jedyny mąż dziejowy swego czasu zszedł z jego widowni, właśnie kiedy się już przeżył, kiedy wszystkie koła i kółka politycznej maszyny jego stanęły i iść dalej niechciały! Dziwne igrzysko losu, a może i zrządzenie wyższej mądrości, kierującej losami narodów! Młody i silny nieprzeżył przecie starca obłąkanego, kilka tygodni mu tylko niedostawało, aby koronę Francyi, cel wszystkich życzeń swoich, włożył na głowę swoję i tych kilku tygodni dożyć niemógł; czekał na śmierć teścia swego, a sam przed nim pomarł.

Któż pozostał na scenie dziejów? — oto dziecię kilkomiesięczne z berłami dwóch państw w kołtysce, zwane Henrykiem VI.; — oto niedołężny i wyzuty z praw do korony Karól VII; którego się ojciec wyparł i który sam wątpił o prawowitości urodzenia swego, były to mary, automaty bez życia. Nie lepiej niemaluje tęg niedołężności czasu, jak owa scena, gdy w kilka lat potem za sprawą kardynała Winchester, król-dziecię odprawiał wjazd do Paryża. Stolica stała pustkami, w oknie pałacu królewskiego pokazała się Izabella, podstarzała już wdowa po Karólu VI. Pokazano ją młodemu królowi i powiedziano, że to babka jego; dziecię blade i nędzne

uchyliło czapki, pozdrawiając babkę tak jak mu kazano i królowa z swęj strony oddała mu pokłon, a obróciwszy się od okna, zalała się łzami. — Była i to jedna z par w tanie śmierci; — bo z owęj dzieciny chorowitego lica z uśmiechem na ustach wyglądała mara obłąkanego jego dziada, — a po za Izabellą stały złowrogie cienie Orleanu, męża i dzieci skiwające ku sobie. Śmierć stukająca kościstym palcem u tylnych wrót jęj żywota pokazała jęj jeszcze, jakby na urągowisko, wnuka poczętego w nieprawości, urodzonego na hańbę i niewolę Francyi.

Takie było widowisko dziejów, taki był lud Francyi. Nędza materyalna i moralny upadek ducha, to ich charakter. Zkąd miała przyjść pomoc ludowi, zkąd natchnienie do dziejowego czynu? zkąd idea ożywcza, coby w ten muł ludowy tchnęła duchem i uczyniła go narodem? Wszystkie żywotne idee minionych wieków zwietrzały i wielcy myśliciele tych wieków Occam, Raymundus Lullus, jedni po drugich zstąpili do grobów, ostatni nawet zapasnicy uczonego świata, Clemengis, Gerson, Pawilly zeszli z widowni i mowy ich grzmiące jeszcze niedawno przebrzmiały. W tym umarłym świecie i rozumy pomarły, i żadna mądrość ludzka w nim nieświeciła, bo i co po mądrości w krainie śmierci!

Ale jakaż to siła wskrzesza umarłych? — ta sama, co nadaje żywot wszystkiemu — wielowładna siła miłości. Ona jedna wskrzesić i ożywić mogła Francją. Miłość Boga mogła utulić nędzę ludu, a miłość ojczyzny dźwignąć kraj z upadku. Jedna i druga zstąpić musiały z nieba, bo ich na ziemi nie było. Jakoż dwa wielkie dzieła natchnienia objawiły się równocześnie Francyi, w chwilach jęj zupełnego zwątpienia i ratunku; dzieło pisane Tomasza a Kémpis, i dzieło czynu dziewicy z Dom-Remy. Oba nadzwyczajne i wielkie, cudowne w skutkach swoich — oba z tego samego źródła potęgę swą czerpiące — z nieprzebranego źródła miłości — oba poczęte w niewinności ducha, w nieznaném ustroniu, w nieznanym osobach, — oba mające na celu szczęście ludu i kraju.

Niewiadomy jest autor książki, noszącej tytuł: „O naśladowaniu Chrystusa.“ Niewiadome miejsce, ani czas w którym była napisana. Pierwszy rękopism zdaje się być z początku XV. wieku; od roku 1421. po kilka i kilkanaście znajdowało się już odpisów po klasztorach. Dzieło to po wynalezieniu druku zyskało 2000 wydań łacińskich, a tysiąc wydań francuskich; przełożono je 60 razy na język francuski, a 30 razy na język włoski; mię-

*) Wyjątek z dzieła „Dziewica orleańska“ wkrótce z druku wyjść mającego.

dzy francuskimi tłumaczeniami jest także przekład Kornella i La Mennais-go. Nietylko różne zakony, ale i różne narody dobijały się o sławę autora tej książki. W końcu XV. wieku przypisywano ją powszechnie Tomaszowi a Kempis, wszakże inne jego pisma daleko niższe są pod względem języka i treści. Zdanie Franciszka Salezego jest w tym sporze najrozsądniejsze: „autorem tego dzieła — powiada — jest Duch Św.“ Zapewne, że musiało być wielkie natchnienie ducha w autorze, skoro natchnąć i owiać potrafiło tyle milionów ludzi, tyle narodów i tyle wieków. Po księgach ewangelii jest to księga najpowszechniejsza w całym Chrześcijaństwie, tchnąca najczystsza miłością Boga i bliźniego.

Pierwszy przekład francuski także niewiadomego autora pojawia się po śmierci Karóla VI., w czasie największej żaloby ludu. Tłumacz czuł czego ludowi potrzeba, — czuł, że mu przedewszystkiem potrzeba pociechy i dla tego, z opuszczeniem czwartej księgi oryginału, traktującej o naśladowaniu Chrystusa, położył główny przycisk na trzy pierwsze, a mianowicie na księgę trzecią, i dziełu swojemu dał tytuł: „Pocieszenie duszy“ (*internelle consolation*). „Nie rozpaczaj duszo moja! pocieszaj się, owszem miej wiarę; jeśliś zgrzeszyła lub jakie odebrała rany, na pomnij Boga, Bóg jako lekarz gotów cię uzdrowić. Dostć jest moźny, aby ci dług darował, dostć łaskawy aby ci przebaczył. Moźe się lękać, że jest sędzią twoim, ale wspomnij zarazem, że jest równie obrońcą twoim. — Twój Bóg słodczy jest i łagodnościami samą, cóż będziesz kochał, czego pragnął, jeżeli nie jego samego. Jego miłosierdzie rozlewa się na wszystkie dzieła rąk jego. Oddalaj wszystkie widma bojaźni, wszystkie wyobrażenia surowości i goryczy, ile razy myślisz o nim. — Nie zrażaj się swoją ułomnościami; Bóg zna żeś jest ułomnym i słabym stworzeniem. Owszem kochać cię poczyną od chwili, jakęś zaczął pracować nad wytępieniem ułomności swoich. On wspomóże przedsięwzięcie twoje, on cię powiedzie drogą doskonałości, a wspierany jego łaską będziesz tak czysty, jak czułość jego.“ (III. 57.) — Oto czule słowa pociechy, które saczyć musiały jak balsam w pierś ludu rozdartą i rozranioną — ludu, co się już sądził odrzuconym od oblicza boskiego i wydany na rozpacz i zagubę. Nie słyszał słów takich nigdy z mównicy i kazalnicy, nie słyszał ich z ust kapłanów swoich, oddanych cheiwości, łakomstwu i zepsuciu światowemu. Był to głos, jakby z nieba, wdzięczny, melodyjny, anielski, na który miękło i rozplęwało się we łzy serce, nędzą lub rozpaczą ściśnione. Pro-

mień nadziei w nie wstąpił i rozjaśnił jego ciemność, rozgrzał zziębione uczucia, napełnił czczość duszy. Wróciła znowu chęć życia i człowiek rozrzucony zawołał: „nie zabieraj mnie Panie w połowie życia mego i daj mi jeszcze oglądać wielkie dzieła rąk twoich.“

Ale ta pociecha ludowi przyjść miała przez nowy porządek rzeczy, przez wielkie dzieło odkupienia i zmartwychwstania. Dla tego księga miłości czyni zaraz na wstępie rozbrat z tym światem który umarł moralnie. „Królestwo Boże jest w was, powiedział Chrystus. Wniądź zatem z całego serca w siebie samego i poniechaj ten świat obrzydły... Tu na ziemi niema stałego twego mieszkania. Tuś tylko gościem i pielgrzymem. Nie znajdziesz nigdzie pokoju, chyba w sercu twojem, jeżeli się szczerze połączysz z Bogiem. Po co się oglądasz na wszystkie strony, szukając spoczynku? Mieszkanie twoje niech będzie w niebiesiech przez miłość, a na sprawy tego świata spozieraj tylko mimochodem; bo one miną i w nie się obróć i ty z nimi.“ (III. 1.).

Słowa takie, nakazując rozbrat ze światem, musiały być pełne znaczenia w ów czas, kiedy świat ten rzeczywiście nieprzedstawiał nic więcej, jak niestwo, jak panowanie siły materyjalnej i ciała, gdy nędza zaległa na całym kraju i z dziejów starty był charakter boskości, co jeden uzacnia i uszlachetnia żywot narodów. Była to rozmowa duszy z Bogiem na ruinach rzeczywistego świata, na grobowcu rodzaju ludzkiego. W takim świecie głęboki musiał być smutek duszy, straszliwe sieroctwo człowieka, i jedynie nieograniczona miłość ku Bogu mogła zapełnić tę czczość i nicość i wywołać świat nowy do bytu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— O Franklinie, który odkrył konduktory, powiedziano, że niebu wydarł pioruny. Zastosowano ten frazes do Morsego, który wynalazł elektryczne telegrafy i tak w rozciąglejszym znaczeniu powiedziano: — Morse nadał moc piorunom i rozkazał im przemówić do świata. — Pewien Anglik korzystając z tego frazesu, zaprojektował, ażeby wszystkie ambony w całej Anglii połączone zostały telegraficzne-

mi drótami, ażeby w całej Anglii w okamgnieniu słyszano kazania wymownych duchownych.

— Komissja do wspierania ubogich irlandzkich spotrzebowala od 27. Lutego do 10. Kwietnia r. b. na okólniki, instrukcje, sprawozdania, listy i t. d. 280 centnarów papieru.

M O D Y.

Paryż, dnia 24. Czerwca 1847.

W czasie upałów, które się naraz pojawiły, upowszechniły się lekkie tkaniny, odznaczające się elegancją. Niemasz nic piękniejszego nad kaszemirskie i szkockie bareże. Wzory na nich są wielkie, na tkaninach we wzory drukowane, jako to na jedwabnych muślinach najbardziej upodobano sobie kolory liliowe na niebieskim, różowe na zielonym, ciemnozielone na jasnozielonym; równie są w modzie organzyny w dużą kratkę, a na ranne wzięcie tkaniny zwane brillante i żakonas, z których bardzo piękne robią szlafroczy z falbanami. Podobne szlafroczy na ozdobniejsze wzięcie są z kitajki; z przodu przez stanik otwarty widzimy półkoszulce pięknie haftowane, które wysoko zachodzi. Jeden tylko guzik je utrzymuje u przepaski. Z pod miernie obszernych i pół długich rękawów wychodzą drugie podręczniki z bufek tulowych utworzone, z haftowanemi wstawkami.

Koronkowe mantylle ze sznęką z tyłu są bardzo małe, ale je osadzają w dwój lub trójnasób szerokimi koronkami. Z muślinu haftowanego robione orzucają podobną tkaniną.

Widzimy po wsiach upowszechnione ubiory nankinowe ze stanikami amazońskimi i małe wizytki z podobnej tkaniny. Płutno chińskie powinno być zdobione haftem i sutaszowemi burtami.

W tym roku mało widzimy ubiorów białych, z wyjątkiem sukien na wzięcie domowe i dla bardzo młodych panienek. Te na wieczorach występują na wsi w muślinowych bluzach wysoko zacho-

dzących tak z przodu jako też z tyłu. Stanik zdobi bukiet z róż polnych i t. d.

Ozdoby głowy wyrabiają z tulu illuzyjnego, słaniają się z tyłu głowy i mają barbki tulowe. Umacniają je u włosów małym bukietkiem kwiatów, który zastępuje brylantową szpilkę, używaną podczas zimy.

Na sukniach z różowej i lazurowej kitajki, — a więc w kolorach wyłącznie podczas obecnego lata modnych, — gładko przyszywają czarne szerokie koronki. Nad szerszą falbaną znajduje się druga węższa. Dosyć na jednej koronce jeżeli jest czarna, skoro zaś jest biała, potrzeba ich więcej.

Uważaliśmy u sukien latowych mnóstwo wstążek. Pod kołnierzem znajdują się wstążki, które odpowiadają sukni i długiej przepasce, która teraz zastępuje przepaskę, w kłamrę spiętą.

Przez wstawkę haftowaną, która się kończy w bufkowane mankiety, przeciągają wstążkę, która się upina w kokardę na wiązadle. Muślinowe szlafroczy wiążą podwójnym rzędem wstążek, które aż do brzegu spadają.

U szlafroczy z innych materii znajdują się falbany z girland kwiecianych, wrabianych w samą tkaninę.

Najnowsze wizytki zwane Maria Antoinetta, tworząc z tyłu wielką pelerynę, a z przodu długie wyłogi, są z poux de soie, mają zaś oszycie innego koloru, np. białe zdobią zielonym garnirunkiem, palio-we liliowym, różowe i lazurowe białym, co po prostu i pięknie wygląda.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak sukienny z okrągłemi połami; kolorowy krawat; kamizelka pikowa.
2. Kapelusz krepowy; kitajkowa suknia; opończa z czarnych koronek.
3. Jedwabny kapelusz ozdobiony kwiatami; suknia kitajkowa sznurkami oszyta.

Z numerem 13. kończy się półrocze Dziennika domowego, z tego powodu uprasza redakcyja Szanownych Prenumeratorów o wczesne zapisanie tego pisma na pocztach rządowych.